Nr. 25. 1891 r. Wydawnictwa Rok XIV.

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 1. Września 1891 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* najczęściej *illustrowane* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu, oraz osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskre** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. - Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski



Dr. Henryk Jordan.

(Rysowane z krakowskiej fotografji. — Patrz artykuł pod tym samym tytułem na odwrotnej stronicy),

Od Redakcji i Administracji.

Nie mogąc jeszcze podać dokładnych szczegółów — pospieszamy tymczasem zawiadomić szanownych czytelników, że w październiku zaprowadzimy zmiany w wydawnictwie „Gońca i Iskry“ na korzyść abonentów naszych. Zmiany te, jakkolwiek dotyczą głównie literackiej treści, oczywiście opierać się muszą i o finansową stronę, tem więcej, że, właśnie, wydawnictwo będzie w możności o tyle rozszerzyć swoją działalność, iż dopełnieniem finansowych warunków, nie będzie potrzebowało krępować się wymaganiami paragrafów ustawy prasowej.

Zanim to nastąpi, a nastąpi za kilka tygodni, prosimy szanownych abonentów naszych, aby byli łaskawi uregulować swoje zaległe rachunki prenumeracyjne i inseratowe, oraz odnowić bieżącą prenumeratę, przesełając należytość do *Administracji „Gońca i Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego l. 23.*

Dr. Henryk Jordan.

(Do portretu).

Doktora Henryka Jordana, który zajmuje w nauce wydatne stanowisko, szczególniej, jako akuszer — godzi się nazwać przyjacielem dzieci. Na tem polu dr. Jordan nie ma sobie równego i dziś wszystkie swoje starania, zabiegi, prace i cały cel swego życia, poświęca hygienicznemu wychowaniu tej dziatwy polskiej która jest naszą przyszłością i szęściem naszem. Humanitarną i błogosławioną działalność dra Jordana, odczuć mogą najlepiej rodzice i oni też w sercach swoich zachowają dla tego prawdziwego dobroczyńcy nie wygasłą nigdy wdzięczność. Doktor Jordan, nietylko dla dobra dzieci polskich oddaje pracę swoję, lecz łoży własne fundusze uczciwie i mozolnie zapracowane — o nic nikogo nie prosi i sam na wszystko daje pieniądze.

Gdybyśmy byli niedyskretni, odszukalibyśmy przyczyny, które dra Henryka Jordana pobudziły, do tego, aby się cały oddał i ukochał tę naszę dziatwę polską — niechcemy, jednak, ranić zbyt boleśnie ojcowskiego serca wspaniałomyślnego dobroczyńcy i powiemy tylko to, że dla pamięci swego dziecka, żaden ojciec trwalszego pomnika postawić nie może...

Prześliczny park krakowski, zwany parkiem Jordana w Krakowie, założony i urządzony wyłącznie i staraniem doktora Henryka Jordana dla gimnastycznych ćwiczeń, zabawy i wszelkich rozrywek dla dzieci, połączonych z uszlachetnianiem ich charakterów, instynktów i z praktyczną nauką — będzie w długie lata również pomnikiem zasługi dla Henryka Jordana. W tym parku wznoszą się biusta Kościuszki, Kochanowskiego, Skargi i innych naszych wielkich mężów — dziatwa nasza patrzy się w te szlachetne oblicza i bezwiednie zaczepia się już młodą myślą o wielką przyszłość naszą...

Dając w dzisiejszym numerze wizerunek czcigodnego przyjaciela i dobroczyńcy naszych dzieci dra Henryka Jordana, jesteśmy tylko słabym wyrazem tego powszechnego szacunku i uznania, jakiemi go otacza całe społeczeństwo polskie, które w ciężkich dla siebie chwilach umie odczuć niezmierny pożytek i błogosławione owoce, jakie spływają do skarbnicy narodowej z przepięknej pracy i szlachetnych aspiracyj Henryka Jordana.

Od ręki.

═ Z Nowego Sącza.

Jest rzeczą wiadomą, że Nowy Sącz nie ma dotąd jeszcze magistratu zorganizowanego wedle ustawy z d. 13. marca 1889; co atoli jest mniej wiadomem, to, że tutejszy urząd miejski składa się z dwóch sekretarzy, jednego chorego, drugiego na urlopie przebywającego, z adjunkta urlopującego się i ze studenta, który jest alfą i omegą zarządu miasta.

Straży ogniowej miejskiej, przepisanej nową ustawą ogniową, nie mamy i nikt o nią głowy sobie nie psuje. Ochotniczych straży jest dwie: kolejowa i miejska. Ostatnia nie ma, ani lokalu, ani urządzeń do ćwiczeń, zatem w porze zimowej i słotnej odbywa wakacje z konieczności. Turbuje ona burmistrza i radę miejską o rewizje, o wodę, zbiorniki, pompę, o sprzęty ratunkowe i inne potrzeby, lecz tylko wzgardliwem zbywa się ją milczeniem.

Prawdziwie autonomiczna swoboda umożliwia utrzymywanie składów pak, desek, słomy i innych łatwo zapalnych materjałów po strychach, składów nafty, po sklepach i niczem niezabezpieczonych lokalach.

Krąży opowieść, że gdy przed niedawnym czasem funkcjonarjusz policyjny doniósł sądowi o spostrzeżonem utrzymywaniu palnych materjałów w miejscu niezabezpieczonem, a sąd był tak niegrzecznym, że winnych ukarał, to burmistrz zakazał owemu funkcjonarjuszowi czynienia tego rodzaju do sądu doniesień i zagroził mu dyscyplinarką za niepożądaną jego gorliwość!...

Dachy w śródmieściu pobijają się u nas gontem, uważanym, jak się zdaje za materjał ogniotrwały; przykład tego leży tuż pod oknami Wydziału powiatowego i c. k. Starostwa!

Beczkowozy wygnano z szop, na nie niegdyś zbudowanych, aby dać pomieszczenie żydom i ich rupieciom; tułają się one po mieście wożąc żydom i nieżydom wodę, lub wydrzyźniając się słońcu i innym ciałom niebieskim, przyczem pozbywają się kół i innych części.

Drabina ratunkowa uległa zakamienowaniu! Zapewne dla ochrony przed złodziejami, osaczono ją i szopę, gdzie się mieści, stosami płyt i kamieni i trzeba by chyba Samsona zaprosić do jej wyprowadzenia, gdyby pożar powstał.

Na szczęście, od czasu wiadomego wielkiego pożaru z r. 1890, który, zresztą, niczego nas nie nauczył i którego pamiątki t. j. rudery troskliwie konserwujemy, chełpiąc się regulacją dokonaną... na papierze, nie mieliśmy w mieście pożaru, więc, pod dachami w tym roku prawie ciągle mokrymi, śpiemy na razie spokojni. Jest w tem niepoślednia zasługa organów policji miejskiej, które starają się nam niczem tego spokoju nie zakłócać; niemniej wszelako radzibyśmy spotykać się choć czasem z ich cennym widokiem, już choćby dlatego, aby się nam nie stało to, co spotkało nauczyciela T., który we śnie, w nocy w swem mieszkaniu przy najwięcej frekwentowanej ulicy, został napadniętym, pokaleczonym i postrzelonym, a może sobie za szczęście uważać, że uszedł skrytobójczemu zamachowi.

Abyśmy odwykli od mięsa, staranie o to postanowiono szczurom, one to panują wszechwładnie w tutejszej rzezalni, którąby, jako istne „curiosum“ warto za pieniądze obwozić!... Na nową rzeźnię były już podobno pieniądze, p. burmistrz corocznie zapowiada jej budowę i od lat pięciu preliminuje na nią po 7000 złr.; powinnoby być tych pieniędzy już coś ze 40000 złr. Ale, ani rzeźni nie ma, ani pieniędzy!..

Badanie studzien i wody, to się uważa u nas za coś arcy niewłaściwego, ot tak, jak np. budowanie zarzutów. Był czas i nawet niedawny, gdzie i u nas zarzuty budowano; ale obecnie orzekła mądrość ojców, że to zły, do niczego... pomysł niedorzeczny.

Nie zbywa nam też na kopytkowem, pre stacjach, na ładnie spisanym budżecie drogowym coś o dochodzie do 8000 złr. nawet o wysokiej i „ścisłej“-kontroli nad tym skarbem... ale skarb się rozpływa, a po załataniu kilku dziur w chodnikach, pozostaje tylko wspomnieniem, może dla kogo miłem, z pewnością, jednak, dla bardzo wielu wstrętnem!.. Że też to ten istnie średniowieczny zabytek może być jeszcze tolerowanym: ciężkim trudem zapracowane składa centy biedne chłopisko i jeszcze biedniejszy tak zwany szlachcic, aby szły na marne, o ile nie zbogacą żyda na rogatce!...

O ile atoli za życia wstrzymujemy się z rady eskulapów (naturalnie aleopatów), a zresztą także ze względu na nasze powonienie i podniebienie od wody, o tyle mamy sposobność użyć jej... po śmierci! Kąpiel sprawiają nam obfitą, zimną, a trwałą... na cmentarzu którego wysuszanie rowami czy w inny sposób uznano zapewne za sacrilegium! Gdybyż nas ta kąpiel ochroniła od ognia... piekielnego!...

Coś tam, zresztą, mówią o tym cmentarzu, że nieboszczyki okryci zefirem, używają świeżego powietrza, a nawet, że, — zapewne, aby się im nie przykrzyło, — leżą we dwójkach, policzono bowiem grobów coś mniej, niż nieboszczyków...

Wieleby się jeszcze dało powiedzieć, ale obawiamy się nazbyt poruszyć nerwy gminy, która właśnie jest w stanie błogiej nadziei i to od lat... trzech!...

Tak! rodzi ona już trzeci rok i po raz trzeci swą reprezentacje, ale fatalnych ma niestety, kumów! Co się jaka urodzi, uśmiercą ją, a gdy uśmiercić jej nie zdołają, to ją zamkną, że jej oko ludzkie nie ujrzy, — ucho nie usłyszy...

Ostatnia urodziła się nam w poetycznem miesiącu maju: odtąd atoli śpi gdzieś zakuta, czy zamurowana! Bylibyśmy w głębokiem rozradowaniu, gdy rodząc się przez sześć miesięcy, ujrzała przecie świat boży, aliści sprawdziło się na niej, „maluczko, a nie ujrzycie mnie!“ I nie widzimy jej, znikła gdzieś... bez śladu!

Niewiem, czy to prawda, ale na ucho opowiadają sobie, że ten biedny płód gminy miał gdzieś, komuś do gustu nie przypaść, więc pokutuje za to przywalony gdzieś w ciemnicy stosem protestów, oku ludzkiem niedostępnych, na których podpisywaniu kształcili się wtajemniczeni kaligrafowie, — a z których tak są dumni autorowie, że się lękają, by pod wpływem światła słonecznego, nie straciły na... piękności!

Mniejsza o portrety, — ale ten nieszczęśliwy 36 główy płód, czyż ma zapaść w fale zapomnienia?... Czy skazanym jest na to, by wiecznie wołał o zmiłowanie... głosem wołającego na puszczy? Quousque tandem!

Mamy więc ciężkie smutki, a pociecha nasza cała, że możemy utulić się w śnie błogim i marzeniu o lepszem życiu..

═ Obiad elektryczny.

Przed rokiem zawiązało się w New Yorku stowarzyszenie pod nazwą „Franklin Experimental Club“, a niedawno obchodziło pierwszą rocznicę swego założenia oryginalnym obiadem, którego gospodarz p. Hammer, znany reprezentant Edisona na ostatniej wystawie powszechnej w Paryżu, przygotował dla uczestników mnóstwo niespodzianek elektrycznych. Sala główna pracowni, należącej do klubu, zamieniona na salę jadalną, oświetlona była, oczywiście, elektrycznością rozwoziła po stole potrawy, które również działaniem elektryczności były ugotowane. Przy jednym końcu stołu umieszczono automat, wyobrażający Benjamina Franklina, który powitał gości głosem wypowiedzialnym przez ukryty wewnątrz niego fonograf. Podczas obiadu wielka trąba akustyczna umieszczona w środku sufitu sali, wydawała śpiewy, mowy i okrzyki, wypisane przed dwoma laty, podczas wystawy powszechnej na „fonogramach“, które się zupełnie dobrze przechowały. Po każdem daniu nowa niespodzianka oczekiwała uczestników. Elektryczność otwierała ostrygi, gotowała jajka, ogrzewała poncz, krążyła kawę itp. Przy końcu obiadu pokryła stół ulewa kwiatów. Kwiaty te opatrzone pręcikami żelaznymi, utrzymywane były pod sufitem sali przez elektro-magnesy, przerwanie zatem prądu spowodowało ich spadek. Obiad zakończył się marszem granym na fortepianie w oddalonej sali, którego dźwięki doprowadzał telefon głośno i wyraźnie. Goście rozeszli się o godz. 11., gdy automat Franklina wyrzekł sentencję tego męża: „Wczesne udawanie się na spoczynek i wczesne wstawanie czyni człowieka zdrowym, zamożnym i mądrym“.

═ Zmiana klimatu.

Dzienniki amerykańskie donoszą, że w Kanzas-City utworzyło się towarzystwo, które zaopatrywać będzie całe miasto w prąd powietrza w zimie ciepły, a w lecie chłodny, według upodobania. Gdy panom obywatelom będzie za gorąco, każą sobie dodać tyle a tyle chłodu;

gdy za zimno, tyle a tyle, ciepła, i już! Tenże sam prąd będzie obywatelom zimą ogrzewał mieszkania, grzał kąpiel, ogrzewał pościel w łóżku, gotował pożywienie i herbatę itd. itd. Jednem słowem yankesi, którzy niedawno temu wynaleźli deszcz sztuczny, teraz wykoncypowali sposób dowolnego zmieniania klimatu. Dość będzie zbudować kilka fabryk takiego prądu, jak w Kanzas, żeby Japonję zamienić w krainę podzwrotnikową, i naodwrót...

A to dopiero gigantyczny humbug!... Kiedy łgać — to po amerykańsku!...

= Z romansu. Rożne sprzeczne wiadomości dochodzą o romansie panny Vacarescu z księciem Ferdynandem... Byłaż to sielanka, czy intryga? Czy grała tam rolę główną miłość, czy ambicja?.. Tego dotąd nie wiemy. Mniejsza, jednak, o to; wewnętrzne sprężyny niejednego najprostszego faktu nieraz trudne są do zbadania, i tu więc możemy, co do nich pozostawać w wątpliwości. Ale to gorsza, że my nie wiemy nawet tego, czy panna Vacarescu jest ładna, czy brzydka, młoda, czy stara? Jedni mówią tak, drudzy inaczej. Zrazu „poważne źródła“ utrzymywały, że panna Vacarescu nie jest wcale ładną, a jest znacznie starszą od księcia Ferdynanda, co wszystko, jednak, niknie w obec zalet serca i umysłu... Tymczasem obecnie, dzienniki weneckie nie mogą się dość naunosić nad idealną urodą, wdziękami i urokiem młodej rumunki. Nie dość na tem: — podczas, gdy rumuńskie i inne dzienniki twierdziły na serjo, że królowa Elżbieta naumyślnie pojechała do Wenecji, żeby rozerwać choć trochę swoją ulubienicę i czarną jej rozpacz złagodzić; — dzienniki weneckie zapewniają, że panna Vacarescu jest wesoła, jak młode ptaszę, śmieje się, dowcipkuje i nie wygląda wcale na zrozpaczoną po utracie narzeczonego kochankę... I zgadnij teraz, gdzie tu jest prawda?

Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

Waltera Besant.

(Ciąg dalszy — patrz Nr. 23).

III.

Opuszczeni.

Wiara w ludzi przynoszących szczęście, lub nieszczęście znaną była już w starożytności. »Złe oczy« spotykamy w ludowych podaniach europejskich narodów. Czy Laurenty miał jakie »złe oczy?«

Mówiono o nim, że przyniósł radość i szczęście do cichego zakątka Londynu, w którym zamieszkał tak niespodziewanie, lecz dary te, widocznie, zabrał ze sobą, gdyż po jego zniknięciu bardziej, niż przedtem spochmurniały twarze, zarówno w domku szanownego Lucjusza Cottle, jak pod dachem poety i doktora.

Lucjusz Cottle miał do przebycia ciężką chwilę w życiu, nic też dziwnego, że stał się bardziej jeszcze uroczystym, a spojrzenie jego wyrażało głębokie poczucie godności, oceniającej swą wartość.

Nieszczęście zaskoczyło go nagle, zupełnie nieprzygotowanym.

Od najwcześniejszej młodości pełniąc obowiązki dependenta przy jednym z najbardziej wziętych adwokatów, cieszył on się wśród kolegów powszechnem uznaniem, a nawet wysokim szacunkiem. Oprócz wcale niezłych dochodów, miejsce to zapewniało mu pewnego rodzaju wziętość i znaczenie. Adwokat lubiał go, był z niego dumnym i zadowolonym: nikt inny z taką gościnnością nie umiałby piastować tego urzędu, ani też z taką powagą reprezentować bura swego pryncypała.

Na nieszczęście przed pięciu laty pan Polter umarł nagle i Lucjusz zmuszony został przyjąć obowiązki u jednego z początkujących prawników, gdyż żadne inne miejsce nie wakowało w tym czasie.

Pomimo, iż było to dla niego cofnięciem się w urzędowej karjerze, nie stracił na razie nic ze swej energji, ani ufności w przyszłość. Każdy musi przecież zaczynać, klientela i powodzenie nie zawsze się mierzy latami.

W tym, jednak, wypadku nie można było długo łudzić się podobną nadzieją, wziętość i sława nowego adwokata spoczywały głęboko uśpione, a z czasem ta nawet nieliczna garstka klientów, jaką posiadał niegdyś, rozpraszać się zaczęła.

Lucjusz pojmował dobrze, że interesa źle stoją, nie przewidywał, jednakże, bynajmniej, tak szybkiego rozwiązania kwestji. — Jak grom też spadła na niego wiadomość pewnego pięknego poranku, że adwokat zwija kancelarję — wypłacając mu jednorazowo tytułem wynagrodzenia miesięczną pensję z góry.

Dnia tego Lucjusz powrócił do domu z miną upadłego ministra. W milczeniu zajął zwykłe miejsce przed kominkiem, lecz nie wziął do ręki gazety i usiadł nieruchomy, sztywny i wyprostowany, bezmyślnie wpatrując się w płomień.

Flavia pierwsza zwróciła uwagę na niezwykłe zachowanie się ojca, ciotka Kornelja niespokojnym wzrokiem spoglądała na brata, Semproniusz nawet zmiarkował, że coś jest w powietrzu, Kasia tylko, z głową spuszczoną siedząca przy oknie, nic nie widziała, co się dokoła niej działo.

Lucjusz siedział spokojnie, świadomy interesu i zaciekawienia, jakie wzbudził pośród rodziny. Własna powaga i męztwo, z jakiem znosił ten cios niespodziany, pokokrzepiała go i pocieszała. Zastanawiał się nad swoją rolą prześladowanego od losu i starał się odpowiedzieć jej godnie.

Wstał nagle i zbliżył się do wielkiej szafy pod ścianą, otworzył ją i wyją grubą księgę, nieśmiertelne dzieło Wincentego Cottle. Flavia zrozumiała, iż zaszły wypadki poważne.

Rozłożył przed sobą księgę, odchrząknął i, zwolna przewracając karty, głośno odczytywać zaczął zdania i sentencje filozofów, przeplatając je milczącem rozmyślaniem.

»Cierpienia i smutki pochodzą z ręki Boga, On jeden odjąć je nam mocen. Mędrzec wierzy i czeka.«

Grobowe milczenie panowało w pokoju.

»Belizarjusz, pozbawiony wzroku, wyciągać musiał rękę po jałmużnę,« — Krezus stał na stosie, na którym miał być spalony,« — »Dyonizjusz nauczał w szkołach,« — oto przykłady niestałości losu. — »Czytajmy uważnie księgę życia, a spotkamy ich więcej, niech one strzegą nasz umysł od złudzeń w chwilach powodzenia i szczęścia, niech dają nam moc rezygnacji w upadku.«

Semproniusz zatkał uszy, niecierpliwie pochylając się nad swoją książką, Kornelja delikatnie chrząknęła, Kasia nawet zwróciła uwagę na niezwykły nastrój rodzinnego grona.

»Ciało nasze niewiele potrzebuje istotnie, duch wielkim pozostać może i w ubóstwie,« czytał znów Lucjusz, odwróciwszy kart parę.

— Ależ ojcze — zawołała Flavia, — powiedzże, nareszcie, co się stało?

Lucjusz zamknął księgę i położył na niej prawą rękę, sam podniósł się z krzesła.

— Dzieci — rzekł uroczyście, zostałem dzisiaj uwolniony od obowiązków.

— Straciłeś miejsce! — z przerażeniem zawołała Kornelja.

— Zostałem uwolniony od obowiązków — z naciskiem powtórzył Lucjusz.

— Możesz jednak, ojcze, przyjąć inne? — odezwała się Flavia. — Przypuszczam, że dla ciebie nie przedstawia to żadnej trudności?

— I ja mam nadzieję — rzekł Lucjusz, — lecz nie jest to rzeczą łatwą. Urzędnik mający za sobą 35 lat pracy i doświadczenia, nie może bez poniżenia chwytać się byle czego. Wypłacono mi pensję miesięczną z góry, tytułem wynagrodzenia, musimy jednak pamiętać, iż dopóki nie znajdę nic innego, pozbawieni jesteśmy podstawy naszego bytu.

— Ja zarabiam na tydzień 25 szylingów, Kasia 18 szylingów, ciotka Kornelja także; nie doznamy więc głodu, zauważyła Flavia.

— Och! — zawołała Kasia — chciałam wam właśnie powiedzieć... to straszne!... dziś straciłam miejsce i wypłacono mi naprzód pensję tygodniową.

— Ty! — powtórzyła Flavia. — Dlaczego?

— Nie byli zadowoleni zemnie w ostatnich czasach — nieśmiało szepnęła biedaczka. — Zdawało im się, że nie jestem dosyć gorliwą i uważną. Żądano, abym była weselszą i więcej uprzejmą dla gości.

— To straszne! powtórzyła Flavia.

— Znajdę może inne zajęcie — rzekła Kasia, — poproszę, aby mię przyjęli choćby za niższą płacę.

— Zginiemy! — rozpaczała Flavia, — przepaść otwiera się przed nami.

— Dzieci! — rzekł Lucjusz, siadając i otwierając księgę, niechaj słowa wielkiego przodka będą dla nas źródłem pociechy. Szukajmy jej filozofji.

— Wczoraj, nie, onegdaj, przedonegdaj — odezwała się ciotka Kornelja — śnił mi się śnieg. To znaczy: zmiana.

— Kasiu kochana — rzekła Flavia, obejmując siostrę, — czyż nie możesz znów być wesołą, żeby odzyskać to miejsce? Spróbuj! Postaraj się! Sama widzisz, w jakiem jesteśmy nieszczęściu. Czyż się nie możesz uśmiechać, żartować, jak dawniej?

— Poszukam miejsca, gdzie można być smutną — cicho szepnęło dziewczę.

— Zabiłabym go bez litości — syknęła Flavia przez zęby.

»Gdy Zeno zawiadomionym został, że cały jego majątek utonął — czytał znów Lucjusz, — widzę, rzekł, iż Fortuna chce zrobić zemnie figla.«

— Dzieci, ja jestem dziś Zeno, los sam chce zrobić zemnie filozofa.

Altea tymczasem w swoim dużym i jasnym pokoju siedziała przy oknie, zajęta ręczną robotą. Dzień był gorący i może dlatego zmęczenie malowało się na jej pobladłej twarzy. W ogóle była mizerną, oczy, otoczone ciemnemi plamami, straciły dawny blask złoty i patrzyły smutnie i głęboko razem.

Zmieniła się bardzo i czuła to sama; coś jej brakowało i czegoś pragnęła, lecz czego? — nie umiała określić. Była rozdrażnioną i smutną, nużyły ją zwykłe zajęcia, płakałaby chętnie, sama nie wiedząc czego. Igiełka szybko biegała w jej małych paluszkach, to znów obie ręce bezwładnie opadały na kolana.

Nakoniec odrzuciła robotę i przeszła się po pokoju, jakby szukając innego zajęcia. Fortepian został otwarty; uderzyła kilka akordów, lecz go zamknęła natychmiast; muzyka drażniła ją tylko. Otworzyła szafę i brała książki do ręki, jednę po drugiej, przewracając je i zamykając napowrót. Nakoniec jedna strofka na dłuższą chwilę przykuła do siebie jej uwagę:

»Dziewczę złotowłose, czemu wzdychasz, pytam,
Co znaczy ten smutek, co w twych oczach czytam,
Dlaczego z tęsknotą spoglądasz na drogę,
Czyż nic już dla ciebie uczynić nie mogę?«
»Czy już zapomniałaś Alteo, mój kwiecie,
Ileśmy chwil szczęścia przeżyli na świecie,
Ileśmy prześnili, przemarzyli społem,
Ze spokojnem sercem i pogodnem czołem?

Czy imię swoje, które przypadkiem znalazła w tym wierszu, czy jakieś echo własnego uczucia i myśli zajęło ją więcej niż wszystko, co dotąd czytała, dość. że kilkakrotnie odczytała całość i zamyśliła się znowu. W poezji znalazła wyraz dla pragnień swych nieokreślonych i z większą uwagą przeglądała książkę, od czasu do czasu powtarzając głośno jakiś urywek, lub zdanie.

Przy tem zajęciu zastał ją dziś ojciec, powróciwszy wcześniej z przechadzki do domu. Na twarzy poety malował się również smutek i niezadowolenie, ale on wiedział przynajmniej, co mu brakowało, wiedział dlaczego życie stało mu się nagle jednym promieniem ciemniejsze, niż dotąd: tęsknił za Laurentym.

Altea podniosła nań smutne spojrzenie i zamknęła książkę.

— Przyszedłem do ciebie, moje dziecię — rzekł miękkim swym głosem Klemens Indaginé, — bo ciężko mi dziś samemu. Nie wiem, co mi się stało. W nocy źle sypiam, w dzień nie mogę pracować. Jestem, jak więzień w klatce, któremu zaciężyły kajdany. — Od lat trzydziestu nie znałem tego uczucia.

— Potrzebujesz powrócić do ludzi, mój ojcze — szepnęła z miłością Altea.

— Tak, zapewne; pan Waller obiecał wskazać mi drogę powrotu, dlaczego się nie pokazuje? Gdzież jest?

— Nie wiem — cicho wyrzekła Altea.

— Zdawało mi się na chwilę, że ten młodzieniec przyniósł mi szczęście nieznane, a teraz widzę, że tylko zakłócił mój spokój.

— Czyż nie jest szczęściem, drogi ojcze, pewność, że ludzie cię ocenili, że cię kochają i czczą w twoich dziełach?

— Chciałby to widzieć własnemi oczami, chciałbym sam z ust ich usłyszeć słowa uznania i miłości.

— W takim razie musimy powrócić do świata.

— Musimy powrócić? Ty, Alteo? I cóżbyś tam robiła? Świat jest szorstki i twardy i kobiety nie mają doń wstępu. Muszę iść sam tylko, albo z panem Wallerem. Ale po tylu latach, czyż wiem, gdzie go szukać i, jak powitanym zostanę?

— Jak możesz wątpić o tem, mój ojcze?

— Pan Waller... dlaczegoż nie dotrzymał słowa? Dlaczego zniknął tak nagle? Gdzie się udał? Czyż nie wie, że go potrzebuję?

Zaczął przechadzać się po pokoju ze spuszczoną głową na piersi.

— Sześć tygodni temu nie znałem go wcale — zaczął znowu, — a teraz nie umiem obyć się bez niego. Poczciwy, drogi chłopiec! Jak słońce rozjaśnił i rozgrzał nam życie; ale dlaczegoż uciekł?

— Zkąd wiedzieć o tem możemy? Prawda, że przyniósł nam wielkie zmiany, i trudno teraz powrócić znowu do dawnego trybu życia i spokoju, ale nie zapominajmy, mój ojcze, że był to człowiek obcy, który tylko na chwilę zagościł w naszej ubogiej dzielnicy.

— Która, jednak, musiała mieć dla niego poważny interes, skoro tak długo tu pozostał. Czyż nie pojmujesz tego, moje dziecię? Chęć poznania wielkiego poety, zbliżenie się do niego, kierowała krokami młodzieńca. Widziałem to dobrze, gdy rozmawiał z tobą; poświęcał tobie dnie całe, by wieczór zemną przepędzić. — Rzadka delikatność.

— Dlatego też nie mogę zrozumieć — zaczął znowu po chwili, — jak mógł odjechać tak bez pożegnania, bez jednego słowa, i to jeszcze w dniu twoich zaręczyn!

— Ojcze — rzekła, podnosząc się nagle Altea, — zechciej to dobrze zrozumieć: nie jestem zaręczoną wcale z Oliwerem. Powiedzieliśmy ci przecież odrazu, że to warunkowo tylko, jeżeli będę mogła przywiązać się do niego.

— Ależ... a myśmy myśleli... byliśmy pewni, twój wuj...

— Nie, ojcze; teraz dopiero widzę, że jestto niepodobieństwem. Chociażby nawet on kochał mię naprawdę, nigdy, nigdy nie zostanę żną Olivera! To byłoby okropne!

— Jak chcesz, moje dziecię, chociaż... dajmy lepiej dziś temu pokój. O czemto mówiliśmy przedtem?

— O panu Wallerze.

— A tak, właśnie. Znikł w tak ważnej chwili, nie powinszowawszy ci nawet, chociaż był zaproszonym, by podzielić z nami radość z powodu tego pożądanego zdarzenia.

— Był zaproszonym? Więc wiedział, że...

— Wiedział, że Oliver oświadczył się o twoją rękę; doktor sam go zaprosił. Przyrzekł, że przyjdzie i dotrzymał słowa. Widziałem, wprawdzie, już wtedy, że był jakiś zmieniony i nie mieszał się, jak zwykle, do rozmowy, ale — sami także byliśmy wzruszeni... A potem — zniknął nie pożegnawszy się nawet, nie złożywszy ci swoich życzeń.

— Więc wiedział! — powtórzyła Altea głosem tak dziwnie zmienionym, że aż poeta zwrócił na to uwagę.

— Co ci jest? — zapytał zdziwiony.

— Nic, nic — odparła cicho, choć jej spojrzenie przeczyło wyrazom. W tej chwili zrozumiała wszystko. Było to dla niej objawieniem. Świat cały zmienił swą postać i barwy, była kochaną, kochaną!

— Co ci jest? — powtórzył ojciec przestraszony, widząc, że blednieje i zamyka oczy, jakby upaść miała. — Co się stało? Czyżby Oliver...

Altea drgnęła gwałtownie, w jej łagodnych oczach zapłonął blask gniewu, rumieniec zabarwił twarz bladą.

— Cicho! — zawołała, — och, na miłość boską, nie wymawiaj tego imienia! Nie chcę go słyszeć więcej, nie mogę! Nic się nie stało — dodała po chwili, widząc, że ojciec patrzy na nią jeszcze wzrokiem przerażonym, — nic wcale. Gorąco dziś było i dlatego jestem rozdrażnioną, nie mam tutaj nikogo, nikogo!

Nagle zaczęła płakać, ukrywszy twarz w dłonie. Poeta patrzył na nią przestraszony, nie wiedząc, co począć i, co to ma znaczyć. Całe życie pisał o miłości, a w obec niej był niedoświadczonym, jak dziecko.

— Uspokój się, najdroższa — prosił, biorąc jej ręce, — jesteś samą, nie masz tu prócz mnie nikogo; jedyny przyjaciel opuścił nas bez pożegnania, lecz nie płacz, nie płacz, Alteo; nie mogę patrzeć na twoje łzy; będąc dzieckiem, nie płakałaś nigdy, a teraz...

Przemawiał do niej słodko, serdecznie, jak matka i dziewczę w końcu zdołało napozór zapanować nad swem wzruszeniem, lecz przed nadejściem doktora prosiła ojca, aby pozwolił jej odejść i znalazłszy się nakoniec samą w dziewiczym swym pokoiku, zamknęła drzwi na klucz i na nowo wybuchnęła płaczem.

Teraz wiedziała, dlaczego czuła się tak nieszczęśliwą, czego pragnęła i czego jej brakowało; wiedziała, że kocha i, że jest kochaną nawzajem — i płakała, płakała bez końca.

IV.

Pierwsze kroki.

Józef Mayes zapadł na zdrowiu, schudł, stracił apetyt, w nocy miewał sny przykre i dręczące. W dzień myślał o testamencie.

Czyżby, doprawdy, tak stracił pamięć? Czy można zapomnieć o czemś tak zupełnie? I co to ma znaczyć?

Nie myślał zaprzeczać, bynajmniej, wiarogodności swojego podpisu, ale gniewało go to i dręczyło, że sam nie mógł w tej kwestji przyjść ze sobą do porozumienia. Nie mógł sobie przypomnieć!

Wspomnienie starego Backlera, który pod koniec życia także stracił pamięć, straszyło go niepomału. Zastanawiał się, czy i on nie zaczyna podlegać tej chorobie.

Czując się istotnie chorym, zdecydował się, wreszcie, zasięgnąć rady doktora. Młody medyk bardzo poważnie zajął się swoim pacjentem, nie szczędząc jego zdrowia i kieszeni. Próbował na nim wszystkich najnowszych środków i sposobów, mających na celu przywrócenie utraconej rownowagi władz umysłowych, nie szczędził mu elektryzacji, konsyljów, hygieny, dyety i łacińskiej kuchni, wszystko to, jednak, na nic się nie zdało, pamięć pacjenta nie zbudziła się ze szczególnego uśpienia, odnoszącego się wyłącznie do jednego faktu, i znudzony bezowocną kuracją, Józef Mayes pożegnał wreszcie swego dręczyciela.

Postanowił nie zwracać uwagi na ciemną stronę tej kwestji, której rozstrzygnąć stanowczo sam nie mógł i rozpocząć kroki, mające mu zapewnić niezaprzeczone korzyści materjalne.

Przedewszystkiem potrzebował, jednak, zasięgnąć pewnych informacyj, co do osób wymienionych w testamencie. Kawaler mógł mu ich udzielić, ale kawaler od chwili znalezienia ważnego papieru stał się dziwnie trudnym w stosunku ze swym pryncypałem, a jego niedyskretne pytania gniewały i drażniły pana Mayes.

Pomimo to nie było innej drogi.

Z tego źródła dowiedział się troskliwy opiekun majątku Samuela Norbery o dziwactwach Klemensa Indagine i zaręczynach Altei z Oliverem Luttrel.

Ta ostatnia wiadomość była dość pomyślną; Oliver nie był obcym Józefowi Mayes, a imię jego od pewnego czasu coraz częściej figurowało w rachunkowych książkach lichwiarza.

— Szczęśliwy chłopiec — mruknął, — taki majątek! W ten, czy inny sposób zawsze przypada na niego. W czepku się rodził.

Najsamprzód, jednak, postanowił rozmówić się z poetą i udał się do niego z rana, w godzinach przeznaczonych dla Muzy. — Klemens Indagine przyjął go w swojej pracowni. Powaga tego pokoju, mnóstwo książek na stołach, podłodze i w szafach zaim-

ponowały na chwilę przybyszowi; nie wiedział, w jaki sposób przystąpić do interesu. Poeta patrzył na niego poważnym i zdziwionym wzrokiem.

— Przepraszam — rzekł wreszcie, — że ośmielę się, ośmielę się...

— Chcesz pan zapewne mówić o moich dziełach? — odezwał się starzec łagodnie.

— O pańskich dziełach?

— Jeżeli jesteś pan przedstawicielem której z firm wydawniczych, to muszę uprzedzić pana, że w tej chwili nie mam nic gotowego; ostatni tom, wprawdzie, mógłby już być wydanym, lecz pragnę przedtem jeszcze odczytać go w rękopiśmie kilku moim przyjaciołom.

— Ostatni tom? — powtórzył Józef Mayes, niebardzo rozumiejąc o co chodzi. — Czy mnie pan nie znasz, panie Indagine? Od lat trzydziestu widuję pana w tych stronach, znałem i pańskiego brata.

— Któż więc pan jesteś? — zawołał poeta — i czego chcesz odemnie o tej porze?

— Nazywam się Józef Mayes i jestem następcą zmarłego Samuela Norbery.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ziarno.

Dobre ziarno mówią ludzie,
Dobry owoc rodzi,
Gdy pogoda piękna sprzyja,
Deszcz i grad nie szkodzi.

Ale biada, gdy na niebie
Klęski król zasiędzie —
Z najlepszego ziarna bracie
Pożytku nie będzie.

Wszak i człowiek ziarnem takiem,
Gdy mu szczęście sprzyja,
Serce, umysł, duch i cnota
Pięknie się rozwija.

Lecz, gdy smutek nim poszarpie,
Bieda dotknie wszędzie —
Z najlepszego człeka bracie...
Człowieka nie będzie!...

Leopold.

Z wycieczki.

Krynica — Szczawnica — Zakopane.

(Ciąg dalszy).

Kto jedzie do Krynicy musi być koniecznie w Muszynie, która jest, jakby przedmieściem Krynicy, chociaż sama w sobie posiadając piękny Poprad i położona wśród gór, stanowi jedno z najzdrowszych klimatycznych miejscowości — szkoda tylko, że budowana źle, nie daje jakich takich wygód. Z wyjątkiem dworca kolejowego, dość obszernego, na którym w restauracji p. Smołczyńskiego dają dobrze jeść i wcale nie drogo, niema w Muszynie, ani jednego domu, ani jednej willi, ani jednego dworku, gdzieby letnicy nie przypominali sobie co dzień, że dla wygód i czystości trzeba robić poświęcenie na rzecz zdrowego górskiego powietrza i przepysznych kąpieli w Popradzie. Swoją drogą w Morszynie podczas n. p. tego lata, jak wiadomo, chłodnego i deszczowego bawiło ze trzysta osób z różnych stron Galicji, a nawet z Warszawy przybyłych. Trzeba też podnieść i tę okoliczność, że chociaż w Muszynie nie ma tego, co powinno być dla gości, ale za to jest tanio.

Krynica należy do dosyć drogich miejsc kąpielowych i wcale nie jest tańsza od Marjenbadu n. p. O wodach krynickich i o bowinie, nie ma co rozpisywać się — uzdrawiające, bowiem, ich właściwości, są znane powszechnie i uznane przez świat lekarski, a co do górskiego powietrza i pięknych wycieczek w góry, to tylko można powiedzieć że płuca rosną z radości, gdy się tem wszystkiem oddycha. Pod względem towarzyskim, rzadko które miejsce jest tak ożywione, jak Krynica. Zjazd pięknych pań z całej Polski jest rok rocznie imponujący i kto chce tylko, choćby po to przyjechać, aby nakarmić oczy wdziękami naszych polek, niech jedzie do Krynicy, a z pewnością nie pożałuje tego. Gdy w innych miejscach kąpielowych, jak n. p. w Szczawnicy spotykasz co krok kobiety słabe, kaszlące, mizerne, w Krynicy panie nasze wyglądają, jak łanie i niechce się wierzyć, aby kobiety przyjeżdżały tu po zdrowie, bo zdrowie im tryska z oczów i kwitnących policzków. Nie ulega też wątpliwości, że piękne panie przyjeżdżają do Krynicy nie tyle po to, aby się leczyć, lecz, aby się bawić i bawią się też w Krynicy zapamiętale, chociaż w tym roku mniej, jak lat poprzednich, bo z powodu słoty zjazd nie tak był liczny, jak zwykle.

Krynica jest własnością rządu, a reprezentantem władzy na miejscu jest dyrektor, czy zarządca p. Sokołowski, który gorliwością i uczynnością pozyskał sobie powszechny szacunek i sympatję. Wspaniały dom zdrowia zwany z niemiecka „kurhausem“, a wystawiony przez znanego i utalentowanego architektę — artystę p. Zawiejskiego, mógłby stanąć obok najpiękniejszych tego rodzaju budynków w miejscach kąpielowych, posiadających sławę europejską; sala balowa i koncertowa, oraz inne ubikacje w tym prawdziwym pałacu urządzone są z komfortem i z wielkim smakiem — znajdują się także tam i mieszkania do najęcia ze wszelkiemi wygodami.

Na froncie domu zdrowia mieszczą się obszernych rozmiarow: restauracja i cukiernia, starannie i ku ogólnemu zadowoleniu utrzymywane przez p. Dinstla. W łazienkach utrzymywanych przez dyrekcję rządową, panuje wzorowy porządek i czystość — to samo w dworkach mieszkalnych stanowiacych własność zarządu kąpielowego. Ładny i wygodny jest także hotel pod „Trzema różami“, i drugi, jeśli się nie mylę: „Warszawski“, które są własnością p. Znamirowskiego burmistrza Krynicy człowieka światłego, prawego i dbającego o dobrą sławę Krynicy, a przez stały tam pobyt pracującego pożytecznie dla wygód i przyjemności naszych kuracjuszów.

Lekarzy sezonowych w Krynicy, jest wielu — niektórzy nawet utrzymują, że za wielu. Hydropatyczny zakład dra Ebersa prowadzony na wielką skalę z pensjonatem dla wiktujących się, jest powszechnie chwalony i dr. Ebers ze względu na swoją troskliwość lekarską i zdolności, zażywa niepospolitego miru i zaufania wśród swoich pacjentów. Na zakład dyetyczny, jednego z lekarzy krakowskich, skarżą się, że jest drogi i, że cała manipulacja tego zakładu względnie do uzdrawiania, zasadza się jedynie na obliczaniu, ile kto zjadł, ile zjada i ile ma zjeść, a ponieważ górskie powietrze sprawia dobry apetyt, żołądki więc pacjentów w zakładzie dyetycznym w Krynicy, są bardzo często w kolizji z lekarskimi rozporządzeniami ordynującego dyrektora zakładu.

Oprócz dra Marsa, na którego panie nasze robią formalne najazdy, tak, że się do niego formalnie nie raz dotłoczyć nie można, wielkiej wziętości lekarskiej zażywają jeszcze dr. Lorentski i dr. Aschkenazy.

Wille i dworki różnych właścicieli w Krynicy, z zewnątrz wyglądają zalotnie i pociągająco — co do wewnętrznego, jednak, urządzenia i wygód w ogóle, pozostawiają wiele do życzenia, a obdzieranie gości, jest na porządku dziennym, a raczej letuim ale to już taki zwyczaj w miejscach kąpielowych, gdzie stali mieszkańcy myślą tylko o tem od rana do wieczora, jakby obłupić tych, którzy przybywają po zdrowie, po rozrywkę i po zabawę.

W tym roku koncerty i inne publiczne występy, nie udawały się w Krynicy — tylko bale tańcujace, a szczególniej też ostatni rautem spacerowym, czy coś podobnego przezwany, były ludny, wesoły i gwarny. Część teatru krakowskiego gościła w tym sezonie w Krynicy, ale przedstawienia teatralne nie cieszyły się wielkiem powodzeniem, a szkoda, bo artyści ze względu na swoje talenta, sumienną pracę i staranny repertuar zasługiwali na to. Pocieszac się oni mogą tem, że na kuracjuszach krynicznych nigdy teatr dobrych interesów nie robił, a dyrekcja lwowskiego np. teatru wysełająca dramat swój i komedję, przez kilka sezonów z rzędu, po obliczeniu się, zawsze sporą sumę dopłacać musiała z własnej kieszeni. (Ciąg dalszy nastąpi).

Rozwiane marzenia

Mem marzeniem było w życiu —
Mieć domeczek własny, mały, —
Gdzieś w ustroniu, — w drzew ukryciu —
I miłości promyk stały...
To się, jednak, nie ziściło,
Co marzeniem mojem było!
Lecz, gdy głowę śmierć otuli
I ułoży do spoczynku..
Wtedy dadzą ludzie czuli
Trocnę ziemi w upominku...
Cztery łokcie.. to wystarczy!
Z czterech desek chata będzie..
Dar ten zbytnio nie obarczy,
Bo to taki zwyczaj wszędzie.
Z wiosną może dach mej chaty,
Przyozdobią polne kwiaty —
I na wieczór łezka cicha —
Na darń spłynie z ich kielicha.
Wietrzyk ciepły mi przyniesie,
Z lipy wonnej ziarnko małe —
Wzrośnie drzewo, w górę wzniesie —
Czoło dumne — okazałe —
Konarami grób otoczy,
Niby matka swem ramieniem..
Ukołysze w sen uroczy —
Jednostajnem liści drżeniem ..
Spokój będzie!... własna chata!
Głowa o nic nie zaboli, —
Nie doleci z tego świata,
Odgłos szczęścia, lub niedoli...
Gdybyż prędzej na pociechę,
Ukryć serce pod tę strzechę!
Bo się dotąd nie ziściło,
Co marzeniem mojem było...

J. Grawe-Wyszyński.

Teatr.

Wznowienie, czy odnowienie *Nowego Don Kiszota* Fredry, uważać należy za chybiony eksperyment. Rzecz bez wartości, nie wskrzesi nawet urok genjuszu. Co do muzyki Noskowskiego, to, niezawodnie, posiada ona zalety, ale takie sobie — zwykłe.

To samo należy powiedzieć o wznowionym *Noclegu w Apeninach*, do którego jakiś młody kompozytor także dorobił muzykę nie bez talentu.

Znowu wznowienie.

Otrząśnięto biblioteczne prochy z *Fricochhet i Cacolet.* Szkoda prochu — tak się ślicznie na tej mizernej farsie ułożył... Grano u nas tę farsę żywo i dokładano wszelkich starań, aby grą pełną brawury komicznej wywoływać śmiech w publiczności już na drugiem przedstawieniu nielicznie zebranej. Panowie: Zboiński, Skalski i Feldman byli aktorskimi bohaterami tej farsy dosyć wesołej, ale za to nie mającej... sensu — Dlaczegoż, zresztą, byłaby farsą. — Całość szła żywo.

Jednoaktowy obrazek dramatyczny p. t. „Dziadek“, który w tym czasie w naszym letnim teatrze przedstawiony został, drobny, bo w jednym akcie, należy, jednak, do lepszych utworów literackich i poprawnie jest przetłomaczony na polski język. W obrazku tym pp. Zawadzki, Chmieliński i Szobert talentami swoimi złożyli się na ładną i harmonijną całość.

Występy pani Adolfiny Zimajer „zainteresowały“, jak się to zwykło mówić i pisać „szanowną publiczność“ lwowską. Pani Zimajer wystąpiła i występuje we wszystkich znanych swoich operetkowych i wodewilowych rolach, w których, jak wiadomo, jest mistrzynią. Wszystko u pani Zimajer tak, jak było, a jeśli się to i owo... pochyliło, to się jakoś... zalepiło i zdaje się, że tak jest, jak było...

O pannie Helenie Zimajer, która przybywszy z matką do Lwowa wystąpiła również parę razy na lwowskiej scenie w komedjach, nic więcej nie możemy powiedzieć nad to, cośmy powiedzieli wówczas, gdy panna Zimajer po raz pierwszy próbowała swoich skrzydełek w tutejszym teatrze. Było i jest za mało artystycznego temperamentu, a nie brak pojętnego wykonywania praktycznych rutynowanych wskazówek. Naszem zdaniem, panna Helena Zimajer jest inteligentną, ale, jako artystka dramatyczna, w jakimkolwiekbądź kierunku, poza granicą mierności, nie wysunie swoich drobnych stopek.

Razem z państwem Zimajer przybył także z Warszawy młody tamtejszy aktor p. Rapacki, syn znanego artysty i autora. Już to nie dobrze świadczy o artystycznej ambicji młodego pana Rapackiego, że uważał za stosowne przedstawić się po raz pierwszy u nas w „kocim duecie“, który jest wkładką operetkową o tyle wstrętną, o ile głupią pod względem muzykalnym — z dalszych, jednak, występów, tego młodego operetkowego aktora przyszliśmy do przekonania, że p. Rapacki posiada strasznie małą dozę werwy artystycznej i taki jest jakiś niedokrewny na scenie, że aby mógł być tem, czem, niezawodnie, chce być, trzeba dokonać transfuzji i wlać mu poza skórę cudzej, ciepłej i zdrowej krwi z garniec...

Przed samem wyjściem niniejszego numeru, wystawiono w letnim teatrze spektaklowy balet, zatytułowany *Jedna noc w Wenecji.* W balecie tym, w którym jest intryga miłosna i rozmaite inne awantury interpretowane za pomocą nóg przeważnie, przy współpracownictwie, jednak, rąk, ruchów, piruetów, mimicznych grymasów i innych choreograficznych specjalności — głównie laury zbierali: p. Hofman i panna Seregni, oklaskiwani energicznie i, którzy, rzeczywiście, dzielnie i ładnie tańczyli. Otaczający ich *corps de ballet* roztaczał dużo harmonijnego wdzięku i również wywoływał burzliwe oklaski. Ten nasz *corps de ballet*, jest dwujęzyczny, bo składa się z włoszek i z polek. Nie powodując się żadnym szowinizmem patrjotycznym, wyznajemy otwarcie, że nasze baletnice, jakkolwiek nie specjalistki, bo właściwie są do wszystkiego na scenie, już dziś po kilkunastu lekcjach udzielonych im przez specjalistę, nie wiele odróżniają się od włoszek, a ponieważ są bezwarunkowo ładniejsze i lepiej zbudowane, w niedługim czasie zakasują je zupełnie.

Pijany, dramatyczny monolog Bogumiła Aspisa, drukowany przed laty *w Kolcach*, a niedawno powtórzony *w Gońcu i Iskrze.* — odegrał w tych dniach p. Kwieciński na scenie letniego teatru. Deklamacja i gra artysty były wzorowe i wywierały wpływ przenikający — to też po zapadnięciu kurtyny posypały się rzęsiste oklaski i kilkakrotnie przywołano artystę.

Pan Zegarkowski wystąpił w „Żydówce“, w jednym, pierwszym akcie — śpiewał partję kardynała. Pan Z. posiada bas o brzmieniu czystem, bardzo przyjemnem, i o obszernej dosyć skali — przytem z tego, co robi i, co śpiewa, widać inteligencję, dobrą szkołę i temperament. Dla każdej opery, p. Zegarkowski jest pożądanym nabytkiem zwłaszcza, że bas tego śpiewaka jest naturalny.

Praktyczne i pouczające wiadomości.

Jak się wino robi z agrestu. Robi się ono tak, że wygniata się dojrzały agrest i przecedza go się przez rzadki kawał czystego płótna do jakiegoś naczynia. Gdy już uzbiera się takiego agrestowego soku, dajmy na to 9 kwart, wtedy zostawia go się w spokoju 3, 4 do 5 dni.

Do pozostałych zaś łupin agrestowych trzeba wlać kilka kwart wody, zmieszać je dobrze, wygnieść i znowu ową wodę przecedzić.

Po upływie 4 do 5 dni trzeba wlać 5 kwart tej wody, jakąśmy otrzymali od spłukania agrestowych łupin. Potem zaraz trzeba wsypać 10 funtów miałko utłuczonego cukru, wszystko należycie zmieszać, nalać do beczułki, przykryć płótnem i niech to tak fermentuje z 5 tygodni. Po upływie tego czasu, należy zlać owo już agrestowe wino do butelek i postawić w piwnicy, nie ruszając go wcale przez zimę. Na wiosnę można już takie wino używać do picia. Ma ono wtedy przyjemny smak, a nawet i tęgość.

Podana przez nas na przykład miara soku 8 kwart jest zmienną — bo można 10, 20, 30 i więcej kwart soku takiego wytłoczyć. Chodziło tu tylko o podanie proporcji (mniej więcej) — zresztą, każdy zmyślny gospodarz sam się domyśli, ile czego w dobrym stosunku wziąć potrzeba.

W czasie burzy z piorunami nie zalecano chronić się pod drzewa, albowiem ludzie mieli przekonanie, że byle drzewo było wysokiem a zwłaszcza odosobnionem, każdy pod niem stojący narażonym jest każddgo czasu na śmierć od piorunu. Najnowsze badania pod tym względem wykazały, że nie pod wszystkiemi drzewami grozi niebezpieczeństwo. I tak: książę austryjacki Rohan zauważył polując bardzo często w rozległych swych lasach w Kroacji, że sarny i jelenie przed burzą chroniły się zwykle pod drzewa grabowe. Po dość długo trwających badaniach i spostrzeżeniach poddał książę ten objaw dalszemu badaniu leśników na całym świecie, napisawszy stosowny artykuł i rozesławszy go po pismach rozmaitych krajów. Zaciekawiono się tem spostrzeżeniem, zaczęto śledzić owe sarny i jelenie, i pokazało się w wielu miejscach, iż tak jest istotnie. — Robiono doświadczenia z drzewem grabowem i przekonano się, że ze wszystkich rodzajów drzew grabina jest najgorszym przewodnikiem prądu elektrycznego. Sosna ciągnie 9 razy więcej, lipa i olsza 12, dąb 34 razy więcej niż grab, a ze wszystkich najniebezpieczniejszą jest topol piramidalna.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan E. S. w Stryju. Wszystko otrzymaliśmy i z przyjemnością korzystać będziemy dla naszego pisma; później porozumiemy się z Szanow. Panem obszerniej listownie. Tu tylko nadmieniamy, że od 1. października będziemy mogli więcej pańskich rzeczy drukować.

Pan A. Malinowski w New-Jorku. Wysłaliśmy, a teraz prosimy o nadesłanie prenumeraty.

Pan Rogoziński w Elisabeth (Ameryka). Żądane numera wysłaliśmy — prosimy teraz o prenumeratę.

Pan Z. w Krakowie. Jak widzisz Pan umieściliśmy.

Znakowi zapytania w Nowym Sączu. Wolno się Panu domyślać, co się Panu podoba — na prowadzenie osobnej korespondencji, nie mamy czasu.

Koncesjonowane

Biuro wywiadowcze

i

Skład prawdziwej

Herbaty rosyjskiej

sprowadza i dostarcza

pp. nauczycieli, guwernantki, oficjalistów, piwowarów, gorzelników, maszynistów, mielników; polecając tylko ludzi osobiście mi przez J. W. Chlebodawców zaleconych, będzie mojem staraniem nie tylko załatwienie okoliczności wchodzących w zakres działania wywiadowczego, lecz także i sprzedażą prawdziwej rosyjskiej herbaty pod względem wybornego smaku i wyśmienitego zapachu inne składy herbacianne przewyższającej, Szanowną P. T. Publiczność w całej pełni zadowolić.

Wszelkie łaskawe zlecenia tak w kraju, jako też i za granicą załatwiam rychło, dokładnie, korzystnie i sumiennie ku zupełnemu zadowoleniu Szanownej P. T. Publiczności

Upraszając o łaskawą klientelię i liczne zamówienia mego przedsiębiorstwa i towaru

z szacunkiem

O. L. Krzeczkowski

Lwow ul Kopernika l. 17

5434—3—1. na dole

Moses pessel

poleca swój

magazyn gotowych sukień

Męzkich i Dziecinnych

we Lwowie

ul. Boimów l. 14 (dawniej Wekslarska).

Zamówienia uskuteczniam jak najrychlej i najtaniej. 5435—1—3.

Buljon

z samego drobiu. Podkowa **pół kilowa** po 4 złr. 90 ct. (póki mały zapas starczy). — Buljon wyrabiany na sposób Liebiega, zwany **Wołynia**, przewyższający go pożywnością (co świadczy rozbiór chemiczny). Puszka 1 kilowa 7 złr. 50 ct., pół kilowa 3 złr. 85 ct. — **Próbki puszka 1 złr.**

Nr. 00 z truflami 7 złr. 50 ct. kilo.
Nr. I. wyborny 6 złr. 50 ct. kilo.
Nr. II. doskonały 5 złr. 50 ct. kilo.

W handlach krajowych buljon **nasz tylko** w formie **podkowy** z krzyżem sprzedają.

Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany.

5374—st.—6.

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5439 st. — 1

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Największy i pierwszy koncesjonowany

ZAKŁAD POGRZEBOWY

„Pompes funebres"

A. SZAFRAŃSKIEGO

w Krakowie

Wesoła, ulica Kopernika Nr. 32, dom własny, Filia ulica Mikołajska Nr. 16.

Posiada w wielkim wyborze **Trumny** metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa.

Materace i poduszki do trumien. wszelkie ubrania żałobne, Krzyżyki Krzyże nagrobkowe, Pomniki kamienne, **zawsze kilka grobów murowanych, tak do odstąpienia, jak i do wynajęcia.** Katakomby do składania ciała na wieczystość. Wielki wybor Wieńców z sztucznych, jak i żywych kwiatów. Szarfy z napisami do wieńców. Najpiękniejsze karawany, tak oszklone jak i nieoszklone Zaprzęgi do wyboru: konie białe lub kare. — Remizy, powozy parokonne i jednokonne. — Wysela ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, w najdrobniejszych szczegółach, rzetelnie, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością. 5437 10—1.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, że z dniem 1. Lipca r. b. otwarłem

Handel win

Towarów kolonialnych i Delikatesów

przy ulicy Lubicz Nr. 22 w Krakowie

i takowy prowadzić będę pod własną firmą:

Wacław Bartik.

Długoletnia praktyka moja w pierwszorzędnych handlach, tak w kraju, jak i za granicą odbyta, **przy gruntownej znajomości fachu**, dają mi możność wszelkie wymagania Szanownych moich klientów zadowolnić, *a dobrym towarem, szybką, staranną i sumienną obsługą ich zaufanie pozyskać.*

Zaopatrzywszy handel mój we wszelkie najświeższe Towary kolonialne, Likiery, Koniaki, Rumy, Araki, Wódki, Portory krajowe i angielskie, Sery krajowe i zagraniczne — Piwo z kilku pierwszorzędnych browarów, Wina węgierskie, francuskie, hiszpańskie, reńskie, szampańskie i Miody staropolskie jestem w możności najwybredniejsze gusta Szanownych moich Klientów zaspokoić, a trzymając się tej zasady *„lepszy zytk mały a częsty"* sprzedawać będą towary moje po możliwie najniższej umiarkowanej cenie.

Polecając się łaskawym względom i poparciu Szan. P. T. Publiczności, pozostaję

z wysokiem poważaniem

WACŁAW BARTIK.

Galicyjski wyrób! Baczność!

Baczność!

Józef Köhler

Fabryka rolet i żaluzyj

w Korczynie koło Krosna,

poleca wszystkim pp. budowniczym, budującym, jakoteż P. T. Publiczności **rolety i żaluzje** w najlepszem wykonaniu. Rolety i żaluzje są zupełnie gotowe, że można je zaraz na okna powiesić.

Rolety od 90 ct. do 3 złr. za □ metr.
Żaluzje od 3 złr. 20 ct. do 5 złr. 50 ct. za □ metr.

Jako **nowość** polecam **ścienne dywany**, sporządzone misternie na drewnianych pręcikach, których okiem nie można dojrzeć. Bardzo praktyczne są do sypialnych pokoi. **Dywan** szer. 80 długi 200 ctm. za **3, 3·50, 4·50 i 6 złr.** Wzory i cenniki do dyspozycji. Wzory uprasza jednak franco zwrócić. O łaskawe względy uprasza

Józef Köhler.

Ajentów przyjmuje się zawsze pod korzystnymi warunkami.

Moi zastępcy są uprawnieni przyjmować 10% zadatku, upraszam jednak na karcie zamówienia dać sobie potwierdzić kwotę, jakoteż część, która mnie przypada, wyraźnie wypisać, ażeby nie mieć ze stronami żadnych nieprzyjemności. 5329—14—6.

Oberselters

(wody mineralne)

jest najlepszym i najnaturalniejszym środkiem leczniczym we wszystkich rodzajach katarów,

Francensbadzka

jest najlepszym i najnaturalniejszym środkiem leczniczym we wszystkich słabościach kobiecych, jakoteż męskich osłabieniach do nabycia **w głównym i specjalnym składzie wszystkich wód mineralnych naturalnych pod gwarancją** u

(5373-10-6) **P. Rudolfa Weinreba**

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 33. (Nr. Tel. 297).

Słomiane opakowania

do wszelkich flaszek

poleca

pierwsza galicyjska fabryka

Gustawa Lazara

w Krzeszowicach.

Cenniki wysela franco odwrotną pocztą.

5411—40—3



Piękna willa

z piątarkiem, z dwumorgowym sadem, ogrodem warzywnym i kwiatowym, oraz budynkami gospodarczemi, pięć minut piechotą od Krakowa oddalona, jest z wolnej ręki pod korzystnemi warunkami **do sprzedania**, lub rocznie **do wydzierżawienia.** Realność może być też z częścią ogrodu, lub tylko z ogródkiem kwiatowym, sprzedaną. **Parcele budowlane** są tamże tanio do nabycia. Bliższej wiadomości zasięgnąć można w handlu **Knorecka** przy ul. Florjańskiej pod l. 23 w Krakowie.

(5393-4-3).

Nowo otworzony

Magazyn konfekcji damskiej,

Lwów, ul. Halicka l. 12

poleca wielki wybór modnych zarzutek, mantylek, płaszczyków, paltotów i t. p. z najświeższych materyj i podług najnowszej mody, po cenach bardzo umiarkowanych.

5409—3—3. Z szacunkiem

M. Lauterbach

Pracownia

wyrobów

ślusarsko-mechanicznych

Braci Kosobuckich

w Krakowie

ulica Starowiślna l. 81,

Filja: ulica Florjańska l. 49.

poleca

własnego wyrobu najnowsze **formy** do robienia posadzek cementowych, które w obec dotychczasowych, okazały się jako najlepsze i najpraktyczniejsze, również wykonują najstaranniej wszelkie inne prace, wchodzą w zakres ślusarstwa i mechaniki po najtańszych cenach.

(5405 st.—3)

Antoni Koželoužek

Lwów, Rynek l. 29.

poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017 st. 13).



Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindrów

HABIGA,

oraz poleca wielki wybór

chapeau-claque.

Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco.

Karol Otto

ukończony uczeń Muzeum Technologiczno-przemysłowego we Wiedniu, nauczyciel krakowskiej szkoły fachowej.

Posiadając własną pracownię stolarską w Krakowie, przy ul. Karmelickiej pod nr. 17, podejmuje się: **wszelkich wyrobów artystyczno-meblowych, kościelnych, budowlanych; reperacyj antyków, robót inkrustowanych itp.**

Na wystawie konkursowej w Krakowie, otrzymał II. nagrodę za urządzenie sypialni w stylu angielskim, według własnego rysunku.

Wszelkie zamówienia wykonywa na czas oznaczony, jak najstaranniej i po cenach najumiarkowańszych.

Na składzie posiada wielki wybór deseczek do robót piłeczkowych.

5412—4—2.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskieho we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger

5287—34 st. lekarz m. **W Lisku.**

Płótno webowe i surowe, niciane **ręczniki, obrusy** lniane i kolorowe, **płócienka, dryliszki, dymki, szyfony, szyrtingi,** niebieskie **płótna** na ubrania dla rzemieślników, pończochy, skarpetki, różne gatunki nici na pończochy bawełna biała i kolorowa na pończochy, do wyszywania i do haczkowania i t. p. poleca po bardzo przystępnych, stałych cenach.

Franciszek Pilzer

we Lwowie 5305—6—3.

Rynek l. 6 kamienica ks. ks. Ponińskich.

Ferdynand Hofmann

Czeska ajencja w Krakowie

Grodzka 26

(naprzeciw magistratu).

Tylko prawdziwe granaty w złocie, ametysty, topazy, moldawity, agaty, tygrysie oko, bursztyny itd.

Zastępstwo szlyfierni szlachetnych kamieni 5265—12—6.

L. Bojarski

zegarmistrz w Przemyślu

na Bramie

obok kościoła OO. Reformatów

poleca

wielki wybór zegarów i zegarków wszelkiego rodzaju, najnowszych konstrukcyj złotych i srebrnych. Reperacje wykonywa jak najdokładniej pod gwarancją, spełniając każde zlecenie P. T. Odbiorców, ku zupełnemu zadowoleniu.

(5399 4—3).



Zaproszenie do przedpłaty

na

Księdza Kneippa Poradnik

dla zdrowych i chorych.

Znakomite to dzieło obejmie **najnowszy** i ostateczny wynik **40-letniej** praktyki i **badań** wodoleczniczych sędziwego autora. — Podług tej książki może się każdy sam leczyć na wszelkie choroby, choćby i najcięższe. Z górą sto tysięcy ludzi podług tej metody uleczonych zostało. — Książka ta jest nader przystępnie napisaną. Niniejsze tłomaczenie polskie uskutecznia się z drukującego się równocześnie oryginału niemieckiego, który własnym nakładem autora wychodzi.

Poradnik polski wyjdzie w **dwóch częściach**. Część I. ukaże się w maju, i w tymże miesiącu abonnentom rozesłaną zostanie. Część II. w jesieni b. r.

Prenumerata wynosi za obie części razem

1 złr. już z przesełką.

Cena ta pozostaje aż do wyjścia drugiej części, potem zostanie podwyższoną. Na 10 egzemplarzy zamówionych od razu dajemy jeden w dodatku Należytość prosimy nadsyłać zawsze tylko **przekazem pocztowym**, a nigdy znaczkami w liście, gdyż **listy giną**. Adresować wyraźnie:

Księgarnia Katolicka, Poznań, ul. Wodna 25.

Jest także jeszcze w niewielkiaj ilości u nas do nabycia polski

Ks. Kneippa Kalendarz zdrowia

na rok 1891.

Cena 30 ct., z przesełką 40 ct.

Kalendarz ten wychodzi co roku i stanowi **dopełnienie** powyższego **Poradnika**. Znajdują się w nim prócz przepisu leczenia, także i wskazówki tyczące się podróży i pobytu w zakładzie Ks. Kneippa. — Zwracamy tutaj uwagę, że zakład ten nie jest obliczony na jakiekolwiek zyski, przeciwnie Ks Proboszcz Kneipp udziela wszelkie rady bezpłatnie, oraz kąpiele w zakładzie są za darmo. — Bliższe szczegóły są podane w naszym kalendarzu. 5354—10—8

Józefa FRAGETA z Warszawy

5343-10-7 pierwsza i najstarsza

fabryka wyrobów platerowanych

(z tak zw. chińskiego srebra)

otworzyła magazyn we Lwowie

przy placu Kapitulnym pod l. 3.

i poleca przedewszystkiem przedmioty do domowego służące użytku, mianowicie przybory stołowe: noże, widelce, łyżki, łyżeczki, serwisy, tace, cukiernice, maselnice, etażery, kosze, samowary, lichtarze, kandelabry itd., dalej przybory kościelne i cerkiewne: monstrancje, kielichy, ampułki, kropielnice, krzyże, relikwiarze, trybularze etc.

Ceny fabryczne podług cennika. — Towary można nabywać bez podwyższenia cen, także na spłatę ratami.

Fabryka zwraca uwagę szanownej Publiczności, że w przeciągu pięćdziesięcioletniego istnienia, przyjąwszy sobie za zasadę, produkować wyroby najlepszej dobroci i trwałości, nakładane grubą warstwą czystego srebra, zajęła zaszczytne miejsce w przemyśle krajowym i w uznaniu jej postępu i ciągłego udoskonalania swoich wyrobów, nagrodzoną została wieloma złotymi i srebrnymi medalami na tutejszych i zagranicznych wystawach. Na Petersburgskiej Wystawie w 1880 roku przyznano jej srebrny medal, na Wystawie Wszechświatowej Paryskiej 1867 i 1890 złoty medal. W ciągłym rozwoju swej działalności fabryka doszła do tej stopy, że jej wyroby rozsyłane są do najodleglejszych punktów Rosji, jako do Irkucka, Tiflisu i t d. Większe własne magazyny znajdują się: *w St. Petersburgu, Warszawie, Moskwie, Charkowie, Odesie, Tyflisie, Rydze, Konstantynopolu, Kijowie, Żytomierzu, Lublinie, Kaliszu, Grodnie i Wilnie.* W czasie jarmarków: *w niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie* i t. d.

Fabryka zakupuje swoje zniszczone wyroby, oznaczone jej stemplem, za 1/8 część sprzedaży, po odliczeniu stali, szkła, drzewa i złota.

Swoszowice

pod Krakowem,

zakład kąpielowo-leczniczy,

jedna z najsilniejszych wód siarczanych,

z przeważającą ilością soli sodowych i wapiennych.

Wskazanie: w gośćcu stawowym, mięśniowym, dnie, zołzach, kile, owrzodzeniach i obrzękach zołzowych i kiłowych, w krzywicy, nerwobólach, porażeniach, pozostałościach po ranach po trzałowych i ciętych, po złamaniach kości, w zesztywnieniach stawów, otyłości, w bardzo wielu chorobach skórnych, jakoteż w chorobach polegających na utrudnionym odpływie i przemianie krwi, w chorobach kobiecych. Kąpiele siarczane wodne i mułowe, hydroterapja, leczenie elektrycznością i mięsieniem, wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Lekarz zdrojowy: Dr. Stefan Skrzyński, praktykujący w klinice Profesora Dra Korczyńskiego. Stacja kolei Transwersalnej, 6 kilometrów od Krakowa, poczta i telegraf w miejscu.

Komunikacja pomiędzy Krakowem a Swoszowicami odbywa się 12 razy dziennie koleją, nadto rano i po południu omnibusem.

Początek sezonu od 1. Czerwca do końca Września.

Mieszkania umeblowane wynajmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

Zarząd kąpielowy

(5397-4-4) w Swoszowicach.

Dr. EMIL KOZŁOWSKI

lekarz miejski i kolejowy,

ulica 3. Maja l. 288. ordynuje od 10—12 i od 3—5 (dla ubogich bezpłatnie).

W Sanoku.

(5427-?-3)

H. Fritsch

Kraków — Mały Rynek.

Poleca skład towarów kolonjalnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej, Główny skład herbaty Cementu Portland i gipsu. 53.6—6—6

Perfumerja Fausta

Lwów, ulica Sykstuska liczba 2

poleca (5331-10-8).

niektóre wypróbowane środki kosmetyczne pod gwarancją skutku i nieszkodliwości:

Do farbowania włosów Ekstrakt orzechowy Primaveli'ego w Rzymie. — Sok z łupin orzechów włoskich, zabarwia naturalnie na wszystkie odcienia 1 złr. 50 ct. — Nigretina francuska (2 płyny) działa natychmiastowo złr. 1.50 — Eau de Jouvence przemienia rude włosy na blond złr. 1.

Do wydelikatnienia płci, na piegi, plamy, zmarszczki, czerwoność nosa i t. p. — Niberta Balsam kasztanowy. Działa rzeczywiście zdumiewająco, odmładza złr. 1·30 — Pudr francuski wyśmienity, Veloutine la Roche, biały różowy i kremowy pudełko 70 ct. — Woda biała warszawska, bielidło najwyborniejsze 70 ct — Eau de Lys Filipini 80 ct. — Woda fiołkowa francuska 60 ct.

Przeciw wypadaniu włosów, przeciw łupieży i na porost. Woda ateńska warszawska 60 ct., francuska 70 ct. Rum Bajoński 60 ct. — Woda chinowa francuska 90 ct — Olejek taninowy warszawski 70 ct.

Do wygubienia włosów na twarzy Depilatorjum Warszawskie złr. 1 (wyborne).

Specjalność na porost brody i na łysiny. Barbificatorium amsterdamskie (2 płyny, środek najnowszy) złr. 1·35.

Do usunięcia nieprzyjemnego odoru z ust. Pigułki wonne warszawskie, Flora Cachou 30 ct.

Największy skład

OGNI SZTUCZNYCH

po cenach bardzo tanich.

Magazyn

Anieli Mussakowskiej

Lwów, Teatralna l. 3

poleca w wielkim wyborze garderobę dla dzieci, chłopczyków i panienek do lat 14 po cenach bardzo przystępnych, Magazyn posiada własną pracownią konfekcij damskich, w której wykonują się zlecenia podług najnowszego fasonu i przyjmuje zamówienia na suknie, kostiumy, paletoty, okrycia i wyprawy ślubne, oraz wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

(5390-5-3)

Tygodnik polski

„PRZYJACIEL LUDU"

w Pittsburgu w Ameryce.

Pismo bez blagi.

Wychodzi w każdą sobotę i kosztuje w Stanach Zjednoczonych północne Ameryki z przesyłką **2 dolary**, w Austrji i Galicji **6 złr.**, w Niemczech **10 marek** rocznie.

Zawiera zwykle 2 powieści, wiadomości polityczne, zagraniczne, krajowe i miejscowe, wiersze okolicznościowe, rozprawki naukowe i polityczne tudzież artykuły zawierające rozprawki ze stanowiska polityczno-społecznego

Jest to pismo redagowane czystą poprawną polszczyzną z uwzględnieniem najnowszych prawideł ortograficznych i stylistycznych.

Przedpłata musi być płacona naprzód

Wszelkie korespodencje, listy i przesyłki prenumeraty proszę przesyłać wprost na ręce wydawnictwa pod adresem:

Józef Rosiński

Publisher of „Przyjaciel Ludu" 1815 Penn Ave Pittsburgh Pä Nord Amerika

(5380-6-3).

Tomasz Karnasiewicz

stolarz

w Krakowie przy ulicy Kolejowej l.

wykonywa wszelkie roboty

w zakres stolarstwa wchodzą

ręcząc obok cen przystępnych za doborowy materjał i dokładne czas oznaczony wykonanie.

(5395 6—3).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.